Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 3. Częstochowa, dn. 5 grudnia 1926 r. Cena 20 groszy.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY.

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . „ 1—

Redaktor i Wydawca: Stefan Wojnar-Byczyński.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Częstochowa, Aleja 43, lewa oficyna. — Tel. 598.

Cena ogłoszeń:
1 strona . . zł. 50.—
1/2 „ . . zł. 30.—
1/4 „ . . zł. 15.—
1/8 „ . . zł. 8.—

Demokracja polska.

U podstawy wszelkiego światopoglądu demokratycznego leżą i leżeć muszą pewne zasadnicze prawdy dla umysłu, trzeźwego całkowicie nieważkie albo też fałszywie ujmowane jako zbędne truizmy.

Te to właśnie imponderabilia stanowią najgłębszą, podświadomą dyspozycję psychiczną, rodzącą znojną, ciężką walkę o postęp: działacza społecznego, pisarza, bojownika ideowego.

Sprobujmy je odtworzyć.

Na początku — fakt najbardziej, najsilniej pierwiastkowy: **wiara**, wiara w ludzkość, w jej rozwój, jej wspaniałą przyszłość.

Wiara w ludzkość jest największą potęgą wszystkich czasów, jest podstawą i korzeniem postępu. Kto tę wiarę wyznaje, ten jest bojownikiem postępu, ten jest niezbędnem ogniwem w cudownym łańcuchu rozwojowym wszechświata; kto jej nie wyznaje, ten usycha bezpłodnie poza żywemi falami potoku życia.

Kto w ludzkość nie wierzy, kto jej nie kocha, kto trudów i cierpień ludzkości nie zrosił krwią serdeczną własnego współrozumienia i współczucia, ten może wprawdzie deklamować o wolności, równości i t. p., ale to martwy kapłan bez Boga w sercu.

Wierzymy w człowieka w sobie i w innych—to znaczy pragniemy zwycięstwa pierwiastka duchowego, **wartości** ludzkiej jednostki nad materją, t. j. majątkiem, stanowiskiem tejże jednostki itp. Znaczy to także, że wydobyć pragniemy **godność** człowieka z odmętów poniewierki, w którą, go złość i przesądy ludzi— nie, — raczej osób małych i lichych, wtrąciła.

Walczyć będziemy z wyzyskiem ekonomicznym człowieka przez człowieka, ponieważ „jego majestat“—człowiek pragnie być celem dla siebie, a nie środkiem dla jakiegokolwiek innego, dalszego celu.

Walczyć będziemy z uciskiem moralnym człowieka przez człowieka, ponieważ „jego majestat“—człowiek posiada swą **ludzką** wartość i godność, której nam poniżyć i tknąć nie wolno, pod grozą dokonania świętokradztwa.

Wszystko to znane i banalne, wszak prawda?

Cóż chcecie? Te oto truizmy nieważkie — to nie zlepek myśli, mozolnie, mechanicznie do siebie przytroczonych — ale to nieuchronne wnioski i twarde, męskie konsekwencje naszej podstawowej **wiary**, to piękne, rześkie owoce, or-

ganicznie wyrastające z najgłębszych korzeni światopoglądu.

Pragniemy pracy i postępu ludzkości, a nie możemy tego dokonać bez walki z wyzyskiem ekonomicznym i bez walki z uciskiem moralnym.

Czas i sądy.

Wyrok, na który długo czekamy już przez to samo jest niesprawiedliwy.

Na gmachu głównego sądu w Petersburgu widniał napis: „Sud skoryj, miłostiwyj i prawyj“. Nie mówię wcale, aby ten wielki carski sąd miał te wszystkie bardzo ważne zalety, chcę tylko podkreślić, że prawodawca chciał zaznaczyć, jaki sąd być powinien i że na pierwszem miejscu nakazał mu być sądem skorym i uważał tę zaletę za ważniejszą od litości i sprawiedliwości.

Na naszym sądzie głównym w Warszawie pomieszczono wizerunek rzymskiej bogini „Justitia“, Sprawiedliwości, w postaci kobiety, która w jednym ręku ma miecz jako godło kary, w drugim wagę, na której powinna wymierzać sprawiedliwość, a przy tem ma zawiązane oczy, co oznacza, że jest zupełnie bezstronną, a więc i sprawiedliwą.

Ten symbol w postaci surowej karzącej bogini Justitia nie ma wcale oznak, któreby mówiły o litości, a tem bardziej nie widać, aby ta polska Justitia miała się choć trochę spieszyć.

Sądownictwo nasze jest strasznie przewlekłe, na co ludność zawsze narzeka i najenergiczniej protestuje.

Chcielibyśmy bardzo, aby Ministerstwo Sprawiedliwości wniknęło w tę sprawę i wyznaczyło tylu sędziów, aby sprawy nie zalegały, a w szczególności, aby przy wyznaczaniu spraw przestrzegano ściśle kolejności. Mówią, że kto ma wpływowego adwokata, ten uzyska przyśpieszenie sprawy, a najbiedniejsi których nie stać na opłacenie adwokatów, czekają beznadziejnie na wyznaczenie sprawy i całemi miesiącami doczekać się nie mogą. Tak przecie być nie powinno — wyrok, na który długo czekamy już przez to samo jest niesprawiedliwy, wyroki zaś w rodzaju „won chamy“ spadają niesłychanie szybko i bezapelacyjnie. *A. I.*

———

Kto winien?

Wybory do rad gminnych (wiejskich i miejskich) na Górnym Śląsku wypadły dla nas bardzo niepomyślnie. Zaledwie 53 procent wyborców dało głos na listy polskie.

Kto winien?—pada słuszne pytanie.

Prasa prawicowa stara się odpowiedzialnym uczynić Rząd lub niemiłego sobie wojewodę Grażyńskiego.

Zauważyć należy, że proces stapiania się G. Śląska z Macierzą postępuje powoli, a wpływ Rządu na jego bieg jest bardzo ograniczony.

Konieczne jest tu współdziałanie ogółu społeczeństwa. Z G. Śląskiem winien kupiec nasz nawiązywać stosunki handlowe. Nasze organizacje społeczne winne rozciągać na G. Śląsk swą działalność, zwracając szczególną uwagę na akcję kulturalno-oświatową.

W tym kierunku uczyniono b. niewiele. (Chlubnym wyjątkiem jest Związek Powstańców Górnośląskich.)

Zwalanie winy na Rząd lub wojewodę jest kierowaniem słusznej myśli na fałszywe tory.

Winowajcy są liczniejsi, niżby się napozór wydawało: winien jest każdy, kto zaniedbał nawiązać jaknajściślejszych węzłów ze Śląskiem, głównie zaś handel i organizacje społeczne. *tns.*

———

Nienawiść poza grób.

Na cmentarzu dla skazańców w Rzeszowie pogrzebane zostały zwłoki profesora gimnazjalnego, autora wielu podręczników szkolnych Bolesława Łazarskiego, skazanego niewinnie na powieszenie przez wypędzającą Moskali c. k. austrjacką armję. Grozę tej strasznej śmierci powiększa fakt, że wyrok śmierci zapadł na skutek zeznań obywateli rzeszowskich w liczbie których znajdowali się **dwaj księża miejscowi, którzy niewzywani przez sąd austrjacki zjawili się z własnej woli i złożyli fałszywe zeznania.**

Dnia 30 grudnia 1918 roku, a więc już w trzy lata po śmierci odbyła się rehabilitacja powieszonego niewinnie Łazarskiego.

Zdawałoby się, że po takiej strasznej zbrodni dokonanej przez współobywateli, większej niż zbrodnia armji austrjackiej. duchowieństwo rzeszowskie, pamiętające niewątpliwie krzywdę wyrządzoną niewinnemu człowiekowi, dołoży wszelkich starań, aby odbyć ekspiację.

Stało się jednak inaczej. Gdy po 11 latach rodzina zmarłego zamierzała przenieść zwłoki do grobu rodzinnego na cmentarzu ogólnym, urząd parafjalny w Tarnowie odmówił odprawienia nabożeństwa, asysty księdza na pogrzebie, ponieważ „powieszony odmówił przed śmiercią pociechy religijnej“.

Ponieważ przy egzekucji byli obecni żyjący jeszcze obywatele Rzeszowa, na skutek zapewnień rodziny i świadectwa grabarza, ustalono, że Łazarski umierał po chrześcijańsku. Wobec tego udało się rodzinie po długich prośbach „wytargować“ nabożeństwo w katedrze i asystę jednego z księży.

Jeden z uczniów zmarłego, ksiądz, chciał wziąć również udział w uroczystości pogrzebowej, jednakże sprzeciwił się temu biskup z Tarnowa, nie pozwalając równocześnie na wypowiedzenie mów na cmentarzu, oraz odprowadzenia zwłok przy dźwięku dzwonów.

„Miłuj nieprzyjacioły twoje“—uczył Chrystus, widocznie o tem zapomniało duchowieństwo tarnowskie.

Ksiądz probosz robi interesy.

W Zagłębiu Dąbrowskim we wsi Bobrowniki i okolicy rozlepiono następujące ogłoszenie:

„Podaje się do publicznej wiadomości mieszkańcom Bobrownik, że kartki, na które otrzymuje się pracę w kop. „Andaluzja“ można otrzymać na plebanji u ks. L. Olczakowskiego w Bobrownikach, miejscowego proboszcza; za pośrednictwo należy się: tydzień pracy przy budowie nowej plebanji i spełnienie warunku, iż na Dom Ludowy w Bobrownikach robić nigdy nie pójdzie.

Po wykonaniu powyższych warunków otrzymuje się zaraz kartkę następującej treści do kop. Andaluzja“.

Przesyłam niniejszym robotnika X, Y. i proszę o przyjęcie, gdyż jest to dobry katolik i uczciwy pracownik.

Z pow. *ks. L. Olczakowski*“.
Pieczęć parafji Bobrowniki.

Jest to jeszcze jeden dowód, że księża na wsiach trudnią się wszystkiem, tylko nie tem, co jest związane z „chrześcijańską służbą bożą“.

Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko
Jeno przez oczy ciekawe:
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział głupi kłamstwa lokajem
I widział prawdę — i warczał.

J. Słowacki.

Sądy pracy powołać do życia.

Sądy nasze są zawalone robotą. Sprawy lata całe czekają swej kolei. Niezałatwiane akty naszych sądów, złożone w jednym miejscu, utworzyłyby wręcz niebotyczną górę. Na jej wierzchołkach spoczywałby niewątpliwie wieczny śnieg.

A są obywatele, którzy na tle umowy pracy roszczą sobie pretensje o sumy drobne, o marne dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt złotych oberwanego zarobku. Nikłe to są kwoty, ale zawisło na nich często wiele naglących, najmniejszej zwłoki niecierpiących potrzeb. Trzeba dla szybkiej, taniej egzekucji tych drobnych należności, **sądy pracy powołać do życia.**

Ale nietylko poto. Sędziowie też są ludźmi. Ludźmi pewnej sfery; z niej wyszli i ku niej lgną. Wyznają tej sfery polityczne i społeczne credo. Powojenne ustawodawstwo społeczne jest im obce. Nie znają go dobrze, lekceważą je, lub wręcz są mu przeciwni. Stąd dziwolągi: kary kilkuzłotowe lub zgoła uniewinnienie fabrykanta mimo stwierdzonego przekroczenia obowiązującej ustawy.

Trzeba przyznać sądom pracy kompetencje karne. Trzeba powołać do nich sędziów rozumiejących ducha współczesnych praw społecznych. Trzeba ustanowić ławników, przedstawicieli zainteresowanych warstw.

Nie dość wydać ustawę, ważniejsze jest jej wykonanie. Dotychczas o tem nie pamiętano.

———

Ile jest w Polsce pieniędzy.

Wiadomo o tem, że Polska pod względem posiadanych pieniędzy stoi na szarym końcu wśród państw Europy. I tak, we Francji przypada na głowę ludności 290 zł., w Belgji 263 zł., w Szwajcarji 234 zł., we Włoszech 100 zł, w Austrji 98 zł,, w Czechosłowacji 96 zł., w Rumunji 32 zł.

W Polsce w dn. 1 stycznia r. b. było wypuszczonych przez Bank Polski pieniędzy 780.992.000 zł., czyli na głowę mieszkańca wypadało 26 zł. (ludność Polski przyjęto za 30 miljonów).

Od tego czasu nastąpiła znaczna poprawa, bowiem ilość pieniędzy wzrosła do 1.007.297.000 zł. (w dniu 1 września 1926 r.), czyli wypada na głowę mieszkańca 33,6 zł.

Poprawa ta jest tem większa, że jednocześnie powiększyła się ilość banknotów, a zmniejszyła się ilość biletów zdawkowych po 2 i 5 zł. i pieniędzy metalowych.

W dn: bowiem 1 stycznia 1926 r., w ogólnym obiegu bilety wynosiły 46 na sto, bilety zdawkowe i pieniądze metalowe 54 na sto.

W dn. 1 września 1926 r., bilety bankowe wynosiły 56 na sto ogólnego obiegu, bilety zdawkowe i pieniądze metalowe 44 na sto. Wiadomo zaś, że właściwemi pieniędzmi, za które Bank Polski odpowiada złotem i dobremi obcemi pieniędzmi, są tylko bilety bankowe powyżej 5 zł.

Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej na mocy którego 300 miljonów złotych biletów zdawkowych, które się obecnie znajdują w obiegu, mają być zamienione na bilety państwowe po 5 i 25 zł. Co pół roku będzie się wymieniało 5 i pół miljona złotych, tak aby na głowę mieszkańca pozostało zgodnie z ustawą nie więcej niż po 12 zł. na głowę. Nastąpiłoby to w 1937 roku.

———

Opozycja i zdrada.

Rozeszły się ostatnio pogłoski, że jeden z działaczy PPS-owych podobno poseł, wyjechał na Litwę aby porozumieć się z tamtejszymi socjalistami i przygotować grunt do rozmów polsko-litewskich. Wiadomość tę przyjęło społeczeństwo z pewnemi zastrzeżeniami co do jej ścisłości. Wszakże każdy prawy obywatel musiał uznać, że jeśli istotną prawdę ono zawiera, to mocodawcy rzekomego wysłannika mogą pozyskać tylko uznanie, porozumienie bowiem z Litwą bezwarunkowo leży w interesie państwa polskiego, jako takiego, a praca dla państwa jest obowiązkiem każdego obywatela bez względu na to, do jakiego stronnictwa należy. Inaczej atoli wzięły sprawę organy p. Korfantego. Przytaczając wiadomość powyższą, mówi jedno takie piśmidło:

„I cóż na to panowie socjaliści. Wypierają się wszelkiej odpowiedzialności za obecny kurs polityczny rządu, opowiadają się do niego w opozycji, a tymczasem w cichości udzielają mu poparcia. Wypierają się p. Moraczewskiego, po cichu zaś w doskonałym pozostają z nim kontakcie“.

I tu widzimy różnicę pomiędzy opozycją a działalnością antipaństwową. Dla niego nie zgadzać się z kursem polityki rządu, to znaczy tyle co podrywać powagę powodzenia, a nawet sam byt państwa. Opozycja dla niego to tyle, co zdrada.

Kongres Piastowców.

Zapowiadany groźnie i hucznie kongres Piastowców w Krakowie pomyślany był od początku, jako swojego rodzaju demonstracja. Dla nikogo nie było tajne, że na tym kongresie powzięte zostaną uchwały, postanawiające o wytycznych, nowych, „oczyszczonych“ drogach „Piasta“, że dotychczasowy program zostanie przewartościowany. Demonstrację tę podnieść chciano przez obecność gości zagranicznych i przez wyprowadzenie bojowych kadr zielonych na ulicę.

Tak wymarzyli sobie przywódcy „Piasta“, pozostający pod urokiem przodujących mężów w stronnictwie p. p. Witosa i Kiernika.

Tymczasem zgromadził się cały szereg rozczarowań, przerywanych błyskawicami rzeczywistości.

Cofnięcie przez p. ministra komunikacji zniżki było pierwszym ciosem. W dodatku goście zagraniczni zorjentowali się w porę i gładko wymówili się od niemiłej imprezy.

Największą jednak niespodziankę zgotowali górnie myślącym przywódcom sami uczestnicy kongresu. Lud rolny w szkole „Piasta“ wyrobił sobie już własny świat i nie pozwala narzucać sobie poglądów i rezolucyj. Dość długo patrzył na ręce i w sumienia swych sejmowych przedstawicieli. Zamierzenia też ich musiały wobec takich nastrojów ulec poważnej redukcji. Nie sposób było wystąpić otwarcie przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu, choć w zanadrzu p. Kiernika gotowa była rezolucja, potępiająca przewrót majowy i jego sprawców. Nie sposób, bo zarówno na sali obrad, jak i na ulicy uczestnicy kongresu — chłopi wyraźnie podkreślali, że „przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu nie godzi się nic mówić“.

Tak jest, lud ten, na pracy którego i znaczeniu wyrośli dzisiejsi mężowie polityczni, za którego plecami i na konto którego dokonywano frymarki mieniem publicznem,—ten lud wie, kto w Polsce reprezentuje rzetelną pracę, jej praw broni i kto ma prawo mówić w

imieniu Państwa i Narodu. Równie fabryczny, jak rolny lud po upadku wielu bożyszcz widzi w Komendancie Wielkiego Twórcę, wytrwałego realizatora potęgi państwowej — i zawierzył Mu, albowiem wiadomo, że w Nim niemasz zdrady. Musieli to zrozumieć leaderzy „Piasta“, a że zrozumieli to na kongresie dopiero, świadczy, jak daleko odeszli od swych wyborców.

Rozdział między „mężami politycznymi“, a masą chłopską znalazł wyraz w braku entuzjazmu, w pogrzebowym nastrojn pochodu na Wawel.

W farbowane lisy już nie wierzą — nawet na wsi. Rzeczywistość krzyczy sama za siebie, wolno ją chcieć widzieć inaczej.

Oświatą ku wsi i klasie pracującej.

Nie trzeba chyba mówić o znaczeniu oświaty. Są bowiem rzeczy tak proste i oczywiste, że ich uzasadnienie staje się zbyteczne.

Pozostawiając więc na boku teoretyczne dociekania na temat „konieczności oświaty“, należy z tem większą energją zwrócić uwagę na samą praktykę ruchu oświatowego, notować i omawiać każdą nową placówkę oświatową, aby tą drogą ułatwić jej pracę i przetworzyć ją w żywą komórkę naszego społecznego życia.

A tak coś niesłychanie „głucho wszędzie“ jest z tą oświatą na terenie naszej Częstochowy... Kilka bibljotek, prowadzących suchotniczy żywot, czasami odczyty, na które nikt nie chodzi i... już więcej nic.

Z tem większą radością należy powitać powstanie w Częstochowie miejscowego Oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (w skróceniu T.U.R.)

T.U.R. ma na celu szerzenie wśród najszerszych mas czystej i stosowanej nauki i sztuki. oraz popieranie wychowania fizycznego. Tą drogą, fikcyjnej u nas „oświecie powszechnej“, ograniczającej swą „powszechność“ do członków warstw uprzywilejowanych, przeciwstawia T.U.R. idejowe i praktyczne hasło: „Oświata dla wszystkich“. I mimo piętrzących się przeszkód, jak brak funduszów, prelegentow, lokali i słabe przygotowanie słuchaczy — T. U. R. idzie rzeźko naprzód wsparty o socjalistyczną ideologję oświaty ludowej i praktycznie udawadniając słuszność zasady, że „jeno trzeba mocno chcieć“.

Głównym środkiem oświatowej pracy T.U.Ra — to odczyty. Jest to zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że trudno jest zarabiającego na chleb dla siebie i rodziny robotnika posadzić do książki i rozpocząć systematyczny kurs nauczania. Należy raczej dawać mu ogólny pogląd na pewne zagadnienia, unikać zbytecznego balastu fachowości, i stosując gdzie tylko można plastykę i barwność wykładu, uczynić z odczytu miłą i przystępną rozrywkę duchową.

Takich to odczytów urządził miejscowy Oddział T. U. Ra na terenie Częstochowy i powiatu już kilkadziesiąt. Odezyty te, zwłaszcza na prowincji, cieszą się ogromnem powodzeniem. Już nietylko dlatego, że — skoro pojawia się afisz z odczytem T.U.R--a — w drażniącą monotonję osady fabrycznej wpada iskierka sensacji, ale w pierwszym rzędzie dlatego, że dobór tematów i sposób ich przedstawienia wyrobił T.U.R.-owi opinję prawdziwie pięknej pod względem oświatowym i szczerze demokratycznej pod względem społecznym organizacji kulturalnej.

T.U.R. nie ograniczył się jednak do odczytów. Powstał chór robotniczy, któ-

ry się ćwiczy, rozwija się szybko drużyna sportowa, wreszcie—sekcja dramatyczna.

T.U.R. posiada więc za sobą na naszym gruncie już poważny dorobek oswiatowy i kulturalny.

Czy jednak uda mu się osiągnąć cel najważniejszy: zdemokratyzowanie oświaty?... — Mierz swe siły na zamiary, powiedział Mickiewicz.

———

Obchód uroczystości powstania listopadowego w Katowicach.

Obchód uroczystości rocznicy Powstania Listopadowego, który się odbył w Katowicach dnia 28 listopada, był wspaniałą manifestacją na cześć polskości Śląska.

Te wielotysięczne rzesze, które defilowały przed min. spr. wewn. gen. Składkowskim i wojewodą śląskim p. Grażyńskim, dały dosadną odprawę pismakom niemieckim, przedwcześnie tryumfującym z racji wyników ostatnich wyborów do rad gminnych na Śląsku.

Pochód rozpoczynały oddziały konnej policji, a za niemi szły karnie nieprzeliczone szeregi byłych Powstańców Śląskich, dalej — członkowie Związku Podoficerów Rezerwy, Strzelca, uchodźcy z powiatów pozostałych pod zaborem pruskim, organizacje kobiece i inni.

W pochodzie niesiono transparenty z napisami: „Precz z Korfantym", „Żądamy rozwiązania Sejmu Śląskiego", „Niech żyje prezydent Mościcki" „Niech żyje Marszałek Piłsudski", i t. p.

Po defiladzie z okna teatru do zebranych na placu mas przemawiał min. spr. wewn. gen. Składkowski, składając hołd bohaterstwu tych, co walczyli z najazdem, zarówno w powstaniach przeciw ciemiężcom rosyjskim, jak i w ostatnich walkach ludu śląskiego z zaborcami pruskimi.

Następnie zabrał głos wojewoda p. Grażyński, zachęcając lud śląski do wytrwałości w walce z nieubłaganym wrogiem Polski i utwierdzając słuchaczy w zaufaniu do pomocy Państwa, kierowanego przez taką postać jak Marszałek Piłsudski.

Wreszcie przemówienie inż. Przedpełskiego, presesa Zwiazku Powstańców Górnośląskich, było całkowicie poświęcone ugruntowaniu ufności słuchaczy do zamierzeń obecnego rządu.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty".

W obchodzie uczestniczyli przedstawiciele Powiatowego Związku Powstańców Śląskich w Częstochowie wraz z członkami zarządu w osobach p. Starosty Kühna, p. d-ra Mikulskiego, oraz panów Kokulara, Czarneckiego i Tureckiego.

Kompanję honorową prowadził p. Porada.

Częstochowski Zw. Strzelecki przysłał również swoich przedstawicieli, zato brak ich było ze strony „patrjotycznego" Sokoła.

———

Co dalej?

Niekorzystny wynik wyborów dał już implus rządowi do uchwalenia środków pieniężnych na inwestycje gospodarcze na Górnym Śląsku. Wojewoda Grażyński uzyskał przyznanie znacznych funduszów na cele gospodarcze. Sejm Śląski uchwalił 500.000 zł. dla Śląskiego Towarzystwa Osadniczego. Szkoda, że tak późno nastąpiła zmiana na stanowisku wojewody śląskiego.

Pan Grażyński ma duże pole do pracy i winien wykazać się czynami w administracji tak bardzo zabagnionej za rządów Chjeno-Piasta na Śląsku.

———

WACŁAW KOBYŁECKI.

3

Wspomnienia Legjonowe.

(Dalszy ciąg).

Jeńcy rosyjscy.

Brama przed nami gościnnie się otwiera.

— Coście wy za jedni? — pytają ciekawie poprzez druty sąsiedniego bloku rosjanie.

— My jesteśmy Polacy. Wojsko Polskie — odpowiadamy po rosyjsku.

Spojrzeli po sobie. Zdumienie. Obserwują nas. Szepczą: „I po ruski goworiat“.

— Ej, kak eto wy Polaki? I po russki goworitie. Znaczit wy Awstryjcy?

— Nie.

— A powiedzcie nam, skąd wy po rosyjsku mówić umiecie? Nie możemy się w tem jeszcze zorjentować.

— A bo przecież my wszyscy z tej części Polski, co do waszego batiuszki należała. Wielu z naszych w rosyjskiem wojsku służyło.

— Udiwitielno... udiwitielno...

Wszystko to pięknie, radby człowiek naiwnie sobie pogadać z niedawnym swoim przeciwnikiem, ale głód dokucza, bo poza śniadaniem w Zegrzu i wiśniami na stacji w Kaliszu nic się w ustach nie miało. Zwracamy się do komendy obozu. Oświadczają krótko, że jesteśmy dopiero od jutra w ewidencji.

— Mniejsza o ewidencję, ale jeść dawajcie!

— Powiedziano, że jesteście od jutra w ewidencji.

— Więc jakto, nie dostaniemy dziś nic?

— Nic.

Cóż w takiej sytuacji nawet najzaradniejszy legun poradzi? Tu nawet „zafasować“ kury nie można. Nietylko kury, ale żadnej rzeczy, która jego jest.

Niema nic, tylko goła ziemia, puste baraki i naokoło druty. Sam Zagłoba nicby nie wymyślił. Jedyna pociecha, to zakląć siarczyście i czekać zmiłowania.

— Ej, pany, poczekajcie, my tu dla was coś skombinujemy. To długo nie potrwa.

— A co takiego?

— Ano, zobaczycie. Dużo nie damy, bo sami nie mamy. Ale jak jeść się chce, to i to dobre. My to wiemy, bo już tak prawie 3 lata z głodu umieramy. I tak jeszcze tu sobie z naszych porcji odkładamy skromne zapasy. Na wszelki wypadek. Ot, jak raz, dzisiaj przydało się.

Jakoż istotnie w ciągu kilkunastu minut zjawił się kocioł dymiący, niesiony uroczyście przez zataczających się z wycieńczenia, wynędzniałych z głodu żołnierzy rosyjskich.

Na ziemistych twarzach widać było napoły dumę i zadowolenie, wypływające z świadomości spełnienia koleżeńskiego czynu, napoły prostą bezpretensjonalność, właściwą dobremu chłopu rosyjskiemu.

— Ot i jest! Prosimy, kto bardzo głodny, niech podstawi miskę. Chleba nie mamy, ale zupą służymy. Jedzcie koledzy.

Ustawiono się, jakby to teraz powiedziano, w ogonku. Zupę nalewało dwóch rosjan jednocześnie, to też ogonek szybko posuwał się naprzód.

Nalano i mnie tej... nazwijmy to „zupą“, bo dotąd nie wiem, co to było. Kolor miało blado - fioletowy. Bardzo płynne, bez żadnych domieszek. Nie było bardzo dobre... I ten kolor taki podejrzany... A może chcą nas otruć?..

(D. c. n.)

———

Z wędrówek delegata T-wa Przeciwgruźliczego w Częstochowie.

Uproszony przez jednego z członków zarządu, podjąłem się wraz z jedną z pań propagandy oraz zbierania ofiar i deklarowanych sum na organizującą się przychodnię przy Tow. Przeciwgruźliczem

Zaopatrzony tedy w listę, afisze i odezwy ruszyłem wraz ze swą towarzyszką na wędrówkę. — Byliśmy z góry przyszykowani na wymijające odpowiedzi i wręcz odmowy... Niejednokrotnie mogły być one najzupełniej usprawiedliwione dzisiejszym pograbszczyźnianym ciężkim okresem w przemyśle i handlu.

Stosownie do listy — nie pomijamy najmniejszej możliwości, by powierzone sobie funkcje wypełnić z należnym materjalnym skutkiem.

Nadzwyczaj ciekawą i pouczającą jest taka pielgrzymka... Co za bogactwo typów i charakterów przewija się przed oczyma takiego „społecznego“ wędrowca. — Tu 50, tam 5, tam wreszcie 3 zł. lub zgoła odmowa... Nieraz komiczne nadzwyczaj nieporozumienia... Są jednak wypadki tak rażącego i ordynarnego zachowania się ludzi, którym z samego ich stanowiska, nie wypada być takimi, że uważam za konieczne zakomunikowanie tych faktów szerszemu ogółowi.—a więc:

— — — — — — — — — — — —

Wielopiętrowy komin, okazałe budynki—już zdaleka budzą w nas przedsmak poważniejszej ofiary. „Kapeluszarnia“.

Pan dyrektor przyjmuje nas z oznakami zniecierpliwienia. Składamy to na karb gorączkowej pracy przemysłowej.— Łagodnie, w krótkich słowach wyjaśniam cel naszych odwiedzin. Odpowiedź: „To jest karygodna eksploatacja... wyzysk... jak można nachodzić i t. p.“: „Wreszcie traśnięcie drzwiami“.

Panie „dyrektorze“ —to nie „eksploatacja i wyzysk“. — To wasz obowiązek.

. . . .

Bank. Instytucja potężna — nawpół rządowa. Co obwijać w bawełnę: „Bank Polski. Afisz. Odezwa. Lista. Wyjaśnienia... Odpowiedź: „Nie dajemy. Zwracałem się wielokrotnie do Centrali o zezwolenie na wypłacenie subsydjów na cele daleko ważniejsze, bo... polityczne“, — Stanąłem jak słup soli... To mówił dyrektor Banku Polskiego.

Od tej chwili jestem zwolennikiem mądrej Centrali. — Gdyby nie to, pan dyrektor rzuciłby rozporządzalny fundusz na... politykę.

. . . .

Piękna wystawa! Kiełbasy na wystawie i na ladach. Za ladą sama pani... szysowa.—Ofiary odmawia, mierzy takim badawczym wzrokiem, że jeszcze chwila, a zwiedzę siedzibę przymagistracką.

„Lista winna być podpisana przez starostę. — Ja się znam na tem .. czytałam“ — powiada — a w wzroku jej czytasz mimowoli: „Nie naciągniesz mnie... o ho!“ Tłomaczę, przekładam... na nic! Niewiasta mocno wierzy w „drukowane“ i nic jej z posad ruszyć nie zdoła...

Zniechęcony, wędruje dalej. — Aliści tu czekała mnie niespodzianka, która i uspokoiła i rozweseliła.

— — — — — — — — — — — —

Sklep... zdaleka dolata mnie zapach świeżo upieczonych bułeczek... Za ladą pączek nie dziewczyna. — Zapytuję o właściciela — Przybyły wysłuchał z jowalnym uśmiechem objaśnień moich — wreszcie woła: „Maryniu! Kasiu! Józiu! Hipolicie! równaj się!“ — Poczem wskazując na roześmiane a pulchne twarze swych „podkomendnych“, powiada: „Panie, po co im Tow. Przeciwgruźlicze?“— Nie hamując się wybuchnąłem serdecznym śmiechem.—Rozbroił mnie. — Ale ofiarę dał! *K. B.*

Odczyty T. U. R-a we Wrzosowej.

Punktualnie o 6-ej mała osada fabryczna ożywia się. We Wrzosowej niema przestrzeni; o 6.5 już wszyscy są na miejscu.

Zaciekawienie ogromne. Co też powie nowego?

„Chcę Wam, drodzy słuchacze, opowiedzieć co słychać w Polsce i na szerokim świecie w dziedzinie zjawisk ekonomicznych. Bowiem pracujecie, zarabiacie, kupujecie, płacicie podatki — to wszystko powinno więc Was bardzo, a bardzo interesować“.

Padają słowa proste i zrozumiałe. Odczyt musi być popularny.

Zebrani dowiadują się, że Rosja przed wojną była głównym śpichrzem Europy, Francja — bankierem, Anglja — ekspedytorem, Niemcy—przemysłowcem. Dziś Rosja nie wywozi zboża, Francja nie pożycza pieniędzy, Anglja i Niemcy mają poważnego konkurenta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Przed wojną Europa była głównym centrem ekonomicznym, dziś Stany Zjednoczone ją zdystansowały.

Przed wojną Europa sprzedawała w kolonjach, które dostarczały surowców dziś kolonje mają własne fabryki i częściowo same pokrywają swoje zapotrzebowania.

Europa ma tylu konkurentów, którzy ją rujnują, Europa zbiedniała—i stąd się bierze bezrobocie.

Oh! wojna, wojna...

„Ach kiedyż wykujem strudzeni oracze lemiesze z pałaszy skrwawionych...“

Zebrani słuchają z wciąż rosnącem zaciekawieniem. Po dobrej godzinie czują, że referent kończy.

„Podałem w ogólnych zarysach wygląd dzisiejszej gospodarki ekonomicznej. Na drugi raz usłyszycie o tem, jak trzeba się wychować, aby społecznie pracować i jak praca społeczna ludzi wychowuje, usłyszycie „O ideach wychowczych ruchów społecznych“.

Prelegent skończył. Rozlegają się oklaski. Do widzenia—obywatelu prelegencie!

Przyjeżdżajcie znowu jaknajprędzej.

—

Ten sam odczyt odbył się w Rudnikach, Blachowni, Osinach i Rakowie.

Prócz tego odbyły się jeszcze następujące: odczyty „Ideje wychowawcze ruchów społecznych“, „Wilson sprawiedliwy“, „Spółdzielczość a ruch robotniczy“, „Gruźlica jako klęska społeczna“, „Ochrona społeczna matki robotnicy i robotniczego dziecka“, „Walka klasowa dawniej i dziś“, „Ku czemu idzie nasza gospodarka ekonomiczna?“ i Rzeczpospolita demokratyczna“.

FELJETON.

Noc listopadowa w Częstochowie.

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora“, powtarza sobie nasz prezydent znane powiedzenie W. Księcia Konstantego.

Pragnąc uroczyście uczcić rocznicę pamiętnej Nocy Listopadowej, opozycja naszej Rady Miejskiej na swym ostatnim zebraniu zaatakowała głowę miasta. Różnica zasadnicza pomiędzy atakiem na Belweder i atakiem na naszego prezydenta polegała na tem, że Wysocki działał w imię wolności Polski, gdy tymczasem opozycja w Radzie Miejskiej powstała w imię całości funduszów miejskich.

Przy odrobinie fantazji z incydentu tego dałby się wykroić wcale zajmujący

scenarjusz sztuki teatralnej ze śpiewami i tańcami z prologiem i epilogiem.

„Jam tam tam z... Ulenami w loty chciał“, mówi nasz namiestnik do swej partnerki Peps; „a ty, ty z duszy głębin wydobyła... rurę kanalizacyjną“.

Na planie grupa gorzelakowych, inżynierów z mazgajem na czele & consortes.

Zdala dochodzi głuchy pomruk-śpiew Koła Wł. Aptek:

„Nie damy lekarstw bez gotiu,
Nie damy wam rycyny.
Idźcie do aptek Pekacha —
Wkrótce wam zrzedną miny“.

Natomiast ze sztucznie podreparowanych okopów Św. Trójcy „uproszony“ prelegent oświadcza: „To oni, ciemiężyciele wyrywali dziatki z... łon rodzicielskich“. Ale wiadomo, uderz w stół, nożyce się odezwą... Ledwie ostatnie słowa zostały wypowiedziane, gdy inne znowu Koło Dentystów, ludzi którzy prawnie zastrzegli sobie koncesje na wszelkie „wyrywania“ zaintonowało:

„Czegoś tutaj przylazł, pocoś tutaj wlazł?
Przestań gadać głupstwa, do rezerwy czas“.

Wtedy nasz Neo-Konstanty zrywa się na „równe“ nogi i, zwracając się do otaczających go chadeków, powiada: „Precz wy odemnie, wy trupy, jeśli ze mną związani w przymierze“ i, wzywając na świadków „gorzelanych“ i „filuternych inżynierów, z patosem godnym Węgrzyna deklamuje:

„Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie w zgodzie
Za miasto, gdzie Ulen pracuje.
Już czeka samochód, jedźmy na Zawodzie
Spójrzcie czy zbiornik szwankuje“

Nie dała się wziąć na ten kawał opozycja i w wycieczce kanalizacyjnoznawczej udziału nie wzięła. Pod „Kacapskim“ mostem oczekiwała zwiedzających warta honorowa, złożona z samyah kanal... izatorów. I tu właśnie „w gruzach legły mury“ nietyle Grenady, co oskarżenia opozycji. Zwiedzający przekonali się, iż kanał jest zbudowany wprost wspaniale i to do tego stopnia, że jedno z wielkich amerekańskich przedsiębiorstw zaproponowało nader korzystne warunki dzierżawy. Ma ono w projekcie urządzenie w tym kanale luksusowego dancingu i restauracji nocnej.

W dalszych etapach tej wędrówki zwiedzono zbiornik, który chociaż pękł, ale jest pod... baczną obserwacją. O wysokiej złośliwości „opozycji“ świadczy złożony jakoby wniosek o urządzeniu w tym zbiorniku... obserwatorjum astronomicznego. To brzydko, to nieładnie, panowie, tak drwić z naszych najświętszych itd. itd.

Cóż mówić dopiero o idealnie wprost urządzonej płuczkarni, gdzie mają być dystylowane częstochowskie... fekalje.

Tam właśnie, powiadają, był projekt urządzenia płuczkarni dla... fekalji z całego kraju. Na tem, ta pouczająca — ze wszech miar — wycieczka po ruinach naszego miasta, została zakończona, poczem wycieczkowicze poczęli się „rozchodzić“.

Ale tu zostali wstrzymani, gdyż:

„Wtem stójcie, stójcie“, krzyknie starszy zbójca.
Ślepiami rzuca wokoło.
„Jak nie chcą iść z nami, niechaj Pepsu trójca
Bez pensji chadza i... goło”.

(Dalszy ciąg za chwilę). *Kazbro.*

———

Podatek wojskowy.

W najbliższych dniach ma nastąpić po raz pierwszy wymiar podatku wojskowego. Ogólny wpływ przewiduje już preliminarz budżetowy na rok 1927 | 28 w wysokości 400 tysięcy zł. Podatkowi temu podlegają wszyscy rezerwiści, da-

lej pospolitacy z bronią i bez broni. Wszystkie powyższe kategorje płatników, o ile nie płacą podatku dochodowego, wpłacają tytułem podatku wojskowego: a) rezerwiści 10 zł. rocznie, b) pospolitacy z bronią 20 zł., c) pospolitacy bez broni 15 zł. Ci zaś, którzy płacą podatek dochodowy od swoich uposażeń. opłacają podatek wojskowy zależnie od wysokości swoich uposażeń, i tak: od 2.500 zł. do 3.000 zł. rocznie płacą 2 pro mille, do 5.000 zł. 3 pro mille itd. Płatnicy zaś podatku dochodowego, nieopartego na uposażeniu, wpłacają tytułem podatku wojskowego: rezerwiści 10 proc. podatku dochodowego, pospolitacy z bronią 20 proc., pospolitacy bez broni 15 procent.

———

Podatek na rozbudowę miast.

Zgodnie z istniejącymi ustawami lokatorowie wpłacają specjalny podatek na cele rozbudowy miast. Podatek ten jest skoncentrowany w rękach rządowych.

Warszawa wpłaciła na podatek ten dotychczas 20 miljonów złotych, a otrzymała na cele rozbudowy zaledwie 2 miljony. Podobny stosunek istnieje i w innych miastach.

Wobec tego szereg miast wystąpiło z wnioskami o oddanie sum uzyskanych z tego podatku do administracji gminom, a to celem uruchomienia akcji budowlanej.

Ostatnio do akcji tej przyłączyła się również Łódź, gdzie na wiecu Tow. „Lokator", postanowiono domagać się przekazania wpływów z podatku mieszkaniowego gminom na cele budowy domów tanich dla klasy pracującej.

Ponadto zapadła rezolucja domagająca się wstrzymania automatycznych podwyżek komornego dla wszystkich lokali mieszkalnych oprócz luksusowych, oraz zwolnienia od podatku mieszkaniowego lokali do 2-ch izb włącznie.

O podatku dochodowym.

Z mowy ministra skarbu widzimy, że podatek dochodowy z każdym rokiem wzrasta, a mianowicie:

w roku 1924 zebrano tylko 39 miljonów,
„ „ 1925 zebrano 62,
„ „ 1926 przewiduje się 90,
„ „ 1927 przewiduje się 120.

Pomimo, że cyfry te wykazują znaczny wzrost, jednakże wysokość tego podatku nas nie zadawalnia. Bogatych ludzi w Polsce jest dużo, trzeba ich tylko zmusić do płacenia, a z tego źródła można ściągnąć daleko więcej. Jest to w naszym interesie, niech płacą ci, co mają dochody i mogą płacić.

Niech urzędy ogłoszą, kto ile podatku dochodowego zapłacił, niech ujawnią wpływy z tego podatku, a my wykażemy tych wszystkich, co się od zapłacenia podatku dochodowego uchylają.

Trzeba surowe wyznaczyć kary za uchylanie się od podatku dochodowego a płatnicy będą się bali kar i sami do kas podatkowych pośpieszą,

Jest to podatek najważniejszy, na nim musimy oprzeć nasz budżet, który obecnie preliminuje się na 1.898.000 w czem podatek dochodowy stanowi 120.000 czyli zaledwie 6,3 proc., na to zgodzić się nie możemy, niech płacą ci, co mają dochody, ci co korzystają z różnych dobrodziejstw i ulg ze strony państwa.

Al. Iż.

———

Analfabeci według wieku.

Według danych tymczasowych, zebranych na podstawie ostatniego spisu ludności. Polska posiada 6.581 307 analfabetów, licząc od lat 10 i wzwyż. Z sumy tej na analfabetów od lat 10 do 14 przypada — 1.051.460, od 15 do 19 — 751.749 od 20 do 29 — 1.023.191, od 30 do 39—918 137, od 40 do 59—1.835.302, od 60 i więcej—1.000.748.

Ceny wzrosły w ciągu roku podwójnie.

Według dokonanych ostatnio obliczeń wzrost cen w hurcie, w porównaniu z wrześniem 1925 r. przedstawia się następująco: cukier zdrożał o 9 proc., żyto o 117 proc., ziemniaki o 143 proc., pszenica—108 proc., węgiel — 100 proc., żelazo — 8 proc., zapałki — 45 proc., papierosy — 70 do 85 proc.

———

Jeszcze Korfanty.

W Sejmie Śląskim w czasie dyskusji nad preliminarzem budżetu na pierwszy kwartał 1927 r., poruszono niedzielną manifestację powstańców, na której żądano zniesienia autonomji Śląska i rozpędzenia sejmu. Poszczególni posłowie, jak Sabas (Niemiec), Janicki (Ch.D.) Sikora (N.P.R.), Machej (P.P.S.), niesłychanie ostro atakowali manifestantów, ministra Składkowskiego i wojewodę Grażyńskiego. Wielkie zainteresowanie wywołała mowa posła Korfantego, który kolejno zatakował ministra Składkowskiego, wojewodę Grażyńskiego, rząd centralny, a wreszcie urzędników państwowych i nauczycielstwo na Śląsku, przypisując im winę klęski wyborczej 14 listopada.

———

Mokre zwycięstwo.

W Ameryce toczy się zajadła walka o prawo bezkarnego picia... wódki. Na czele zwolenników „mokrej“ (wódczanej) gospodarki stanął podczas ostatnich wyborów na gubernatora stanu New York — Smith, niefortunny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jego platforma wyborcza dała mu tym razem „mokre“ zwycięstwo: wybrano go olbrzymią wiekszością głosów.

U nas też dzieje się nienajgorzej: wypijamy rocznie około 47 miljonów litrów.

Skarb zarabia na wódce, ale zato płacić musi olbrzymie sumy na utrzymanie więzień, na pokrycie kosztów leczenia prostytutek, warjatów i przedwczesnych kalek. Coprawda, Rząd każe pokrywać te wydatki samorządom, ale to nie zmienia istoty rzeczy: zgubnych skutków naszej gospodarki spirytusowej.

———

W świetle prawdy.

Poseł Rudziński o monarchistach.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę Szanownego Pana o umieszczenie w najbliższym numerze tygodnika „Republikanin“ paru moich uwag, poświęconych metodom i sposobom działania tak zwanych „częstochowskich monarchistów“.

Oto w numerze 266 „Gońca Częstochowskiego“ ukazała się notatka o moim wiecu w Koniecpolu, jaki się odbył w dniu 14-ym listopada, przy bardzo licznym współudziale mieszkańców Koniecpola i okolicznych wiosek.

Według tej notatki wiec ten był moją klęską, a jednocześnie tryumfem monarchistów, pomimo, że — jak mówi notatka—przyprowadziłem setkę pijanych bojowców, aby mieć osłonę przed monarchistami. Moja klęska miała być tak dalece decydującą, że jakoby musiałem się zabarykadować w miejscowej spółdzielni przed zagniewanym tłumem.

Za „Gońcem Częstochowskim“ notatkę tę przedrukowały niektóre brukowe gazetki warszawskie.

Jakkolwiek zazwyczaj pozostawiam tego rodzaju fałsze bez reagowania na nie, gdyż poświęcanie im choćby jednej chwili drogiego czasu uważam za bezcelowe i zbyt wielki zaszczyt przynoszące tym, którzy stosują podobne łobuzerskie metody — to jednak w tym wypadku zmuszony jestem wystąpić chociażby dlatego, że publiczność, czer-

piąca swoje wiadomości o życiu politycznym na prowincji z przygodnie czytanych gazet, mogłaby nabrać fałszywego pojęcia o sile i znaczeniu ruchu monarchistycznego w Polsce.

W gruncie rzeczy ruch ten ogranicza się do nielicznych szeregów najbardziej zacofanego kołtuństwa małomiasteczkowego, a popierany jest przez tę cząstkę ziemiaństwa i kleru, która do dnia dzisiejszego grzęźnie jeszcze w najgrubszym obskurantyzmie średniowiecznym.

Paru renegatów demokracji, czy też chorych wykolejeńców w stylu pana posła Ćwiakowskiego, oto przywódcy tego ruchu, którzy zresztą zazwyczaj nie mają odwagi propagowania osobiście w obliczu mas ludowych swoich iście „królewskich“ pomysłów, lecz posługują się ludźmi płatnymi, którzy „muszą żyć“, a więc zarobkować choćby na służbie u monarchistów.

Jakiego gatunku są to ludzie, świadczy dobitnie choćby ten fakt, że szef „sztabu generalnego“ pana posła Ćwiakowskiego Józef Kachel—jest jako nauczyciel wykluczony poza nawias życia towarzyskiego miejscowego związku nauczycielskiego, z powodu dotąd niewyjaśnionych spraw natury etycznej.

Jeżeli chodzi o lud wiejski, to traktuje on agitatorów monarchistycznych jako błaznów i wesołków, opłacanych przez rozmaitych „królików“; poszukujących posady króla w Polsce. Każde wystąpienie tych panów budzi u chłopów kaskady śmiechu, pobudza ich do drwin i do zabawy.

Tak też było w Koniecpolu.

Panowie ci uważnie śledzą daty moich wieców sprawozdawczych, na ten sam dzień uzyskują od pana starosty pozwolenie urządzenia swojego wiecu, przyjeżdżają w liczbie kilkunastu do danej miejscowości i otwierają swój kramik monarchistyczny zawyczaj w miejscowej karczmie, pomagając sobie w propagandzie poczęstunkiem, kłamstwem i oszczerstwem.

Ich wystąpienie na moim wiecu w Koniecpolu szybko zostało zlikwidowane przez chłopów, którzy każdego z tych panów, którzy usiłowali przeszkadzać, delikatnie wynosili poza obręb wiecu. Gdy wreszcie po skończonym przemówieniu i odbytej dyskusji, wezwałem tych obywateli, którzy prosili mnie o porady, do biura spółdzielni, panowie monarchiści powychodzili z ukrycia i zrobili na rynku próbę wystąpienia ze swoją propagandą, wywołując śmiech i drwiny u słuchaczy, oraz wyrazy oburzenia z powodu rzucanych na mnie, i wogóle na ruch ludowy oszczerstw.

Gdy już ludzie mieli dosyć tej zabawy, przepędzili precz niefortunnych wesołków króla—ćwieczka.

To samo, mniej wiecej, powtarza się i na innych moich wiecach.

Można z całą stanowczością stwierdzić, że lud wiejski w Polsce tak samo daleki jest od monarchizmu jak i od bolszewizmu, a wystąpienia, zarówno jednych jak i drugich agentów mają, tę dobrą strenę, że stanowią tło do pogłębienia i uwypuklenia idei republikańsko-demokratycznej, idei Polski Ludowej. I dlatego traktujemy to zjawisko z politowaniem dla „apostołów“ ustroju monarchistycznego, względnie bolszewickiego, ale jednocześnie z pobłażaniem.

Jednak metodę stosowania kłamstwa, potwarzy i oszczerstwa stosowaną przez jednych i drugich, musimy tępić czy na drodze sądowej, czy przez demaskowanie tych panów — bo to leży w interesie moralności życia politycznego w Polsce.

Raczy Pan Redaktor przyjąć odemnie wyrazy prawdziwego szacunku jaki żywię dla Pana i szczere słowa uznania dla Pańskiego tygodnika „Republikanin“. *E. Rudziński -poseł.*

P. R. Donoszą nam, że podobny wiec sprawozdawczy posła Rudzińskiego odbył się w niedzielę, dn. 28.XI b.r. w Wilkowiecku pow. Częstochowskiego.

Wieś Wilkowiecko znaną jest w całym powiecie jako najbardziej uświadomiony politycznie, społecznie i gospodarczo ośrodek ruchu ludowego.

Pan poseł Ćwiakowski dobrze jest o tem poinformowany, świadom jest pan poseł, że w Wilkowiecku rozżaleni jego zdradą chłopi przywitaliby go kijami, to też nie miał odwagi i tam na wiec przyjechać, wysłał zatem dwuch swoich trzeciorzędnych krzewicieli idei monarchistycznej „dla chleba".

Podczas przemówienia posła Rudzińskiego monarchiści siedzieli cicho, przy końcu dopiero przypomnieli sobie swoją rolę i jeden z nich, co śmielszej natury, wyrwał się z oburzającym oszczerstwem.

Chłopi dotknięci do żywego byliby im skórę wygarbowali, zjawia się jednak oddział policji pieszej specjalnie przysłany z Walenczowa i konny z Częstochowy, otacza wokoło oszczerców, a poseł Rudziński spokojnie wiec kończy.

Odważni pod osłoną policji agitatorzy, używają sobie jak mogą, wywołując zamieszanie; i nie osłoniłby ich kordon policji przed doraźnym wymiarem sprawiedliwości, gdyby nie poseł Rudziński, który wezwał zebranych do spokoju, zabraniając jakichkolwiek agresywnych wystąpień.

Policja widząc co się dzieje, miast usunąć niefortunnych krzykaczy i nie pozwolić im rozdrażniać tłumów, ostentacyjnie pilnowała ich, nie czyniąc nic więcej.

Takie stanowisko policji jest ze wszech miar karygodne; policjant winien usunąć przyczynę zakłócania spokoju publicznego i nie narażać swego autorytetu na to, że rozdrażniony, a tym samym nieobliczalny tłum mógłby posunąć się do ostateczności.

Pożądanemby było poinformowanie posterunków policyjnych, jak się mają w takich wypadkach zachować i niewątpimy, że znany ze swej energji Komendant Kuczyński kierownikowi posterunku w Walenczowie tę sprawę w odpowiedni sposób wyjaśni.

Reasumując, — nasuwa się pytanie, dlaczego Starostwo udziela pozwoleń na dwa wiece odrazu w jednej miejscowości, będąc świadome, że będzie to powodem do zakłócenia spokoju, a że jest świadome, świadczy fakt przysłania trzech konnych policjantów z Częstochowy i 5 pieszych z Walenczowa, razem 8 ludzi dla osłony aż dwuch krzykaczy-oszczerców.

———

Podobno...

... Na brak „taktu i elementarnej logiki" w dziennikarstwie narzeka jeden z miejscowych redaktorów, dbający pieczołowicie o swą „dobrą sławę". Tak... tak, panie Protazy magistracki. Poco pan jednak używa takich zwrotów, jak: „chamskie inwektywy", „kretyni", „musiał spaść z byka" itp. Czytając te, jak pan określa „wypociny" mimowoli nasuwa się na myśl stary kawał złodziejski: „Trzymaj złodzieja".

—

... Rada Miejska... Wniosek... Sens: „Kto nie chce odpowiadać za postępki swojego zwierzchnika — nie powinien otrzymywać pensji". Morał: „Akceptuj wszystko, co robi głowa, chociażby to było złem". I naiwni mówią o... sanacji.

—

... Słychać krzyk... bólu... Prokuratorja wyrywa... Kasie Chorych dentystów aż trzech naraz. „Nosił wilk, ponieśli i wilka". *Brok.*

———

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie, ul. N. Marji Panny Nr. 59.